ROCZNIK XXII CZERWIEC I LIPIEC 1926 Z. 6—7

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca prócz sierpnia i września.
Adres redakcji i ekspedycji: Kraków, ul. Podwale 7, II. p.

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową wynosi zł 7.

Przedpłatę przyjmuje ekspedycja „Poradnika" i wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą.

Konto Pocztowej Kasy oszczędności Nr 404.600

I. GRANICE POPRAWNOŚCI JĘZYKOWEJ — I WALKA Z WIATRAKAMI.

Dość już żalów wypowiedziano u nas, dość szat nadarto nad stosunkiem szerokich mas do języka, nad obojętnością jednych, niedbalstwem drugich, szkodnictwem innych. Przez lat dziesiątki ciągnie się ten proces upominania, karcenia, wstydzenia, — a zmiany żadnej nie widać: jak dawniej pstrzymy język pospolitemi błędami, niby go zdobimy różnemi obcemi zwroty, przepajamy stylem nieswojskim. Bodaj, że się sprawa pogorszyła nawet, bo nie dość czasem pogłębione wywody niektórych stróżów poprawności podnieciły obóz uczonych lingwistów, głębiej zapewne ujmujących sprawy językowe, ale poprawnością nie przejmujących się zbytnio. Ci więc, albo klepią poprawiaczy w przystępie humoru pobłażliwie po ramieniu, albo w podrażnieniu rzucają im pogardliwe epitety w rodzaju bezdusznych bakałarzy, niedouczków, kurczycieli swobody językowej i t. d. Taki stosunek uczonych do poprawności nie powinien zbytnio dziwić: jest ona raczej dziełem sztuki, niż nauki, emanacją talentu, nie rozumu; moc jest dowodów na to, że uczeni lingwiści piszą nieraz językiem skrybów prowentowych...

Zaczęło się ucieszne widowisko: mniej lub więcej trafne, naiwniutkie często wyprawy łowieckie amatorów na błędy i błądzących z jednej strony, gromienie zaś tych łowców przez powołanych i niepowołanych z drugiej strony, — gromienie przytem jakby naprzekór, bo ciż gromiciele, gdy im samym wypadnie co poprawić, względniejsi są dla siebie i nie krępują się, choćby ciężar gatunkowy krytykowanych uchybień był jednaki. Słowem — zbożna niby robota poprawiaczy ochotników i p r z e s z k a d z a n i e t e j r o b o c i e przez uczonych lingwistów, jak się mniej więcej wyraził ironicznie, ale nazbyt może prostolinijnie, jeden z wrogów przesadnego (w jego skali ujęcia) pedantyzmu językowego.

Czy jednak potrzebne takie bojowe akcenty? — czy to polityka? wybory? Po co te pogardliwe wykrzykniki i epitety? Czy *sina ira* nie

lepiej poradzić, pouczyć? Nic w tem dziwnego, że ktoś, obdarzony większem poczuciem poprawności i przestrzegający jej w piśmie i w mowie, ktoś torturowany dzień w dzień przez gazety, odczyty, teatry, przez sejm wysoki i senat, przez dygnitarzy państwowych i szary tłum urzędniczy, słowem, przez wszystko niemal, co czyta i słyszy, zapragnie ulżyć sobie czasem i puści się na łowy choć na terenie literatury pięknej lub dzieła naukowego. Za złe tego nikomu mieć nie można, nawet, gdyby się... do łydek głębokich lingwistów dobierał, — zwłaszcza, jeśli się trzyma łamów pisma specjalnego. Czemuż ta niechęć do tego typu poprawiaczy? przewlekanie ich przez zęby?

Inna rzecz, jak taki purysta wywiązuje się z zadania. Tu istotnie trzeba rozwinąć krytycyzm, by manjactwa lub choćby nadwrażliwości niezdrowej nie hodować w słowie drukowanem i nie pozwolić obałamucać szerszego ogółu nieuzasadnionemi nakazami i zakazami osobistego stempla. Ołówek redaktora powinien tu nie próżnować, a przynajmniej nie powinny byle jakie poprawki przemykać się bez zastrzeżeń redakcyjnych; dezorjentuje to bowiem tych, którzyby chcieli mieć korzyść z poprawek.

Ileż to razy z kół szerszego ogółu dojdzie do uszu uwaga, że tak a tak mówić nie należy, bo „Poradnik“ to skrytykował! — przytem nie czyni się różnicy między redakcją „Poradnika“ a przygodnym jakimś autorem. Nie mogę się oprzeć tutaj uwadze, że jeden z wybitnych naszych językoznawców, ilekroć mówi o rusycyzmach w polszczyźnie, przytacza zwrot *nie bacząc na...* n. p. w zdaniu *nie bacząc na przeciwności, dopięliśmy celu;* ma to być tłumaczenie rosyjskiego *nie smotrja na*, — po polsku można rzekomo powiedzieć tylko *pomimo przeciwności.* Oczywiście, szan. profesor, który poprawnością mało się dotąd zajmował, przeczytał gdzieś lub zasłyszał taką przestrogę i, nie wgłębiając się w nią, trzyma się jej teraz. A proszę mi powiedzieć: kto i jakiem prawem może to nazywać rusycyzmem? Czy jest to twór przeciwjęzykowy? Czy, choćby wprzód był powstał w języku rosyjskim, polszczyzna nie miała prawa urobić podobnego? Czy jest niezrozumiały? razi czem? nie utarł się? Czy pokrewne wyrażenia *nie zważając na to, nie zrażając się tem* brzmią nie po polsku? Prawda, nie utarły się niektóre zestawienia frazeologiczne: dziwnie brzmiałoby dziś jeszcze powiedzenie *nie patrząc na to*, podobniejsze byłoby ono do rusycyzmu, ale nie znaczy to, aby koniecznie być miało rusycyzmem; tembardziej utarte *nie bacząc na to* nim nie jest. Oto przykład szkodliwego wpływu niebacznych poprawek nawet na ludzi rozumnych, którzy, inne mając zadania na głowie, przyjąć mogą czasem przestrogę na wiarę korektora, nie wgłębiając się w jej wartość.

Stosując przedmiotowy krytycyzm, nie zaś metody wyzwisk i podrwiwań, każdy nawet głęboki językoznawca, który chciałby obniżyć na

chwilę swe loty i pouczyć błądzącego nadmiarem gorliwości purystę, pracowałby tem samem dla poprawności, „nie przeszkadzałby ochotnikom". Zanim się tego doczekamy, spróbuję skromnem swem piórem wskazać główniejsze wady naszych purystów, które, z d a n i e m m o j e m, obniżają wartość ich pracy dla języka. Będzie to poniekąd praniem własnej bielizny, — jam ci to bowiem jest ten, do którego z obozu gromicieli przepito łaskawie powyżej przytoczoną uwagą o przeszkadzaniu w pracy przez uczonych lingwistów biednym poprawiaczom...

Błądzą nasi puryści, zdaniem mojem, w następujących kierunkach:

1) przeceniając wagę własnych nawyknień i upodobań i podając skutkiem tego za b ł ę d y to, co im się mniej podoba;

2) dopatrując się naleciałości z zewnątrz tam, gdzie możliwe jest równoległe powstawanie w różnych językach jednakowych zwrotów mocą podobnych skojarzeń myślowych;

3) piętnując jako błędy wiele wyrazów nowszych, może i wzorowanych na językach obcych, ale już dostatecznie utartych;

4) logizując, to znów niepotrzebnie historyzując tam, gdzie zwyczaj językowy sprawę już rozstrzygnął;

5) organizując nagonkę na zupełnie już utarte i zadomowione w języku wyrazy obcego pochodzenia;

6) i t. d., i t. d., bo niejeden jeszcze zapewne zarzut dałoby się sformułować.

Oświetlmy choć paru przykładami poruszone zarzuty, przykładami pierwszemi z brzega; niezawodnie znaleźćby można jaskrawsze; biorę z pamięci, jakie mi się nastręczają, bo nie mam tu zamiaru miażdżenia nikogo argumentami, lecz rzucam raczej spostrzeżenia ogólne.

ad 1. Zżyma się królewiak, gdy słyszy galicyjskie *oglądnąć, pościelić, znachodzić,* albo wielkopolskie *modrzyć* (bieliznę), *chędożyć* (ubranie); przez gardło mu to nie przejdzie; woli swoje *obejrzeć, posłać, znajdować, farbkować, czyścić* i gotów tamte wyrazy jako b ł ę d y językowe piętnować, a jednak — nie ma prawa do tego. Dzieje sprawiły, że podzielony na części naród niezależnie urabiał sobie w różnych dzielnicach różne nazwy i rozszczepiał w ten sposób język; równolegle np. z *drwalnią* lub *drwalką* królewiaka żyje *drewutnia* galicyjska, *drewnik* i *drwalnik* wielkopolski, — mamyż utrzymywać, że b ł ą d z i ta lub owa dzielnica? Sądzę, że nie. Nie chcę przez to powiedzieć, by należało obojętnie przyglądać się takiemu rozwichrzaniu języka, — nie: ideałem być dla nas powinno wyzbywać się podobnych, czczych w gruncie rzeczy, oboczności, — możemy się przekonywać wzajemnie, szukać źródeł wspólnych przed rozszczepieniem, rozpowszechniać własne poglądy, ale nie mamy prawa p o t ę p i a ć przeciwników. Sporo plew takich może odpaść odrazu, to mianowicie, co bezspornie jest naleciałością obcą; co do reszty po-

godzić nas musi literatura piękna, wybredniejsza w doborze wyrazów od mowy potocznej — i pogodzi: nie dziś, to jutro. Jeżeli, mimo to, pozostaną jeszcze oboczności rodzime, to też nieszczęściem nie będzie. Słowem, możemy sami używać form, jakie przypadają nam do gustu, do jakich nawykliśmy, wydziwiać natomiast innych oboczności dzielnicowych i wciągać ich do rejestru błędów językowych nie mamy prawa.

ad 2. Każdy język urabia sobie pewne zwroty, pewne powiedzenia, powiedzmy nawet, skróty myślowe, które, ucierając się, nabierają pewnej treści, nie zawsze zgodnej z formą samych zwrotów; weźmy n. p. niemieckie *teilnehmen = participare;* nikt tam przecie żadnej części niczego nie bierze, — zgodzono się tylko widzieć w tym wyrazie obraz tego, co my mieścimy w *uczestniczyć;* ale ponieważ ten wyraz polski zdaje się mieć nieco konkretniejszy odcień materjalnego związania się podmiotu z jakiemś zdarzeniem czy faktem, n. p. *uczestniczyć w pochodzie, w przestępstwie,* więc wydał się komuś za ciasnym dla zobrazowania takich n. p. stanów, jak *uczestniczyć w smutku, w rozwoju czego, w opracowaniu ustaw państwowych,* gdzie materjalne stawiennictwo bynajmniej nie jest potrzebne, i użył czy to samodzielnie, czy pod wpływem owego *teilnehmen,* zwrotu *brać udział;* nic nielogicznego nie zrobił, a, jak dowodzi pewien poliglota w „Poradniku“ (V. 124), zrobili to samo Rzymianie (ci byli oczywiście pierwowzorem), Francuzi, Włosi, Hiszpanie, Anglicy, Szwedzi, Duńczycy, Holendrzy, Rosjanie, Węgrzy, no, i może inni jeszcze... Naraz zaczynają nam wymyślać puryści, żeśmy się i my ośmielili *wziąć udział.* Poprawił jeden, powtórzył drugi, trzeci, i oto, jak wspomniałem w ostatnim zeszycie „Poradnika“, piętnuje to już bez żadnych omówień p. A. Pełkowski jako błąd językowy.

Wiele, wiele jest podobnych przykładów i, niestety, nawet krytycy wytrawni nie są tu dość ostrożni. Bo czyż nie przykre wprost odbiera się wrażenie, gdy znawca zaczyna nas przekonywać, powołując się nawet na logikę, że należy wyplenić z języka liczebnik nieokreślony *parę* w zwrotach *od paru tygodni, za parę lat?* — bo to twór niemiecki; może; ale wyraz, który tak się już zadomowił, że, upodobniwszy się do innych, przybrał nowe formy deklinacyjne, wyraz, który spotykamy u Górnickiego i Skargi, który żyje w ustach ludu, — taki wyraz mamy dzisiaj wypierać z języka? Albo znów inny wybitny znawca zwalcza n. p. takie codzienne wyrażenia, jak *za wszelką cenę, za żadną cenę,* motywując tem, że biorą one początek z obcych *à tout prix, um keinen Preis,* przytem potrącają o sferę wyobrażeń zbytecznych („cena“); — tak, jakgdybyśmy nie mówili *za cenę mienia, życia, krwi.* Zapewne, — gdyby zwroty takie nie istniały w języku, a kto się radził szan. profesora, czy może się puścić na taką obrazowość, możnaby mu odradzić podobnego wkraczania w pojęcie ceny, ale skoro są już, skoro dobitnie dość wy-

rażają ustosunkowanie się podmiotu do orzeczenia, moglibyśmy chyba darować im życie, zwłaszcza, że — i bez nas żyć będą...

ad 3. Mamy w języku cały szereg wyrazów świeższej daty, wyrazów mniej lub więcej zręcznie urobionych, których strawić nie mogą nasi puryści, może dlatego, że nie dopisała tu twórcom fantazja, że smak ich zawiódł, że na obce się wzory zapatrzyli. Oto niektóre z tych wyrazów: *uwarunkować, spowodować, zapoczątkować, ustosunkować się do czego, odszkodować, zapotrzebować, *wypośrodkować, wykorzystać, wdrożyć, *wyszkolić* (wszystkie one urobione są z rzeczowników), dalej, *wykazać się czem, wypowiedzieć się, pokrywać się z czem* w znaczeniu *odpowiedzieć sobie, przedłożyć, wykluczyć, dać wyraz czemu, uczelnia, *miarodajny, *odnośny, *względnie* w znaczeniu *respective, *ostatnio, *w międzyczasie* i wiele, wiele innych. Podzielam w zupełności większość zarzutów, któremi krytycy wyrazy te obarczają, staram się osobiście unikać wielu z nich, jeśli łatwo nawinie mi się inny wyraz, niemniej przeto bałbym się twierdzić, że tylko pustota czyjaś czy bezmyślność wprowadza je do języka. Weźmy choćby *zapoczątkować;* tłumaczą nam, że twór to zgoła niepotrzebny i „ubrdało się tylko komuś sklecić go", bo nie wiedział, że to samo można wyrazić przez *zacząć, zapocząć, rozpocząć, zrobić początek.* Czy, aby tak? Jasne jest, że ani *zacząć,* ani *rozpocząć* nie oddają tego, co mamy w *zapoczątkować; zapoczątkować składki na pogorzelców* to zupełnie co innego, niż *rozpocząć składki; rozpoczyna* ten, kto pierwszą składkę złoży, — *zapoczątkowywa,* kto rzuci myśl zbierania składek; prędzej już *dać początek,* bo prostsza stąd droga do *początkodawcy,* — będzie to już atoli forma opisowa o treści nieco za obszernej, bo można n. p. *dać początek kłótni przez niestosowne odezwanie się,* co będzie wprost znaczyło *rozpocząć kłótnię; zapocząć* wydaje się jeszcze lepszem, ale o rzeczownik znów trudno; najlepszem jest bezwątpienia... *zainicjować,* no, ale pozostawienie obcego wyrazu, nawet bez próby stworzenia polskiego odpowiednika, korciło zwolenników czystości; tą zapewne drogą doszedł język do owego *zapoczątkowania,* które mimo sprzeciwów innego odłamu purystów żyje już lat szereg i — żyć będzie niezawodnie długo. Nie tu miejsce do zastanawiania się nad wszystkiemi przytoczonemi wyrazami, — wspomnę więc tylko, że już Skobel przed pół wiekiem gromił większość ich i — zaszkodziło im to?

O, tak — zaznajomienie się z pracą Skobla, człowieka przecie rozumnego i miłującego język, mogłoby dać wiele do myślenia dzisiejszym zwolennikom poprawności języka *à outrance;* oburzał on się z głębi duszy na różne wyrazy, będące w jego epoce nowotworami i jakże sromotnie obszedł się czas z jego oburzeniem! Przytoczę niektóre wyrazy wraz z opinją o nich Skobla. *Uśmiechnięty, wpatrzony, zrozpaczony* —

są to „dziwoląg, które nie powstały jeszcze w żadnej polskiej głowie"; *unieszczęśliwiony, zaprzepaszczony* — „potwory, na które wzdryga się umysł polski"; *życiorys* — „sklecony całkiem niepotrzebnie mięszaniec polsko-niemiecki"; — *poprawny* — „nam nie wypada takich wyrażeń (obcych) tłumaczyć dosłownie" (— — cóż się stanie z naszą poprawnością języka! — —); *rzeczoznawca* — „i ten wyraz cechuje bezmyślność fabrykantów nowych wyrazów"; *śnić o szczęściu* — „objaw deptania prawideł gramatyki polskiej"; *dać do myślenia* — „wyrażenie arcyniezgrabne"; *rozgoryczony* — „całkiem niepotrzebne, żywcem wzięte z niemieckiego"; *podnieść co w rozmowie* — „niedorzeczna przenośnia"; *złodziej kieszonkowy* — „dosłowne i niezdarne tłumaczenie"; *krwawe zajścia, smutne zajścia* — mają to być objawy „popadania w śmieszność"; *podzielać czyje zdanie* — „zdanie nie jest kawałkiem chleba"; *ofiarność* — „wyraz bardzo podejrzanej wartości"; *zawartość* — „ohydny wyraz"; *lojalny, naiwny* — „niepotrzebne"; *igliwie* — „nieznajomość języka ludu wprowadziła je do pism polskich"; *otoczenie* (c e s a r z a) — „błąd z języka niemieckiego"; *okalać* — „odrzucam, pochodzi raczej z kału, aniżeli z koła"; *przeniewierzyć coś* — „wyrażenie błędne"; *dobrobyt* — „wyraz pochodzenia bardzo podejrzanego"; *bezcześcić, unicestwienie* — „rażą niezmiernie ucho polskie"; *streszczenie* — „wyraz rażący szorstkością"; *świta* — „francuszczyzna"; *branka* (pobór) — „nie przysłużyli się pisarze językowi, przyswoiwszy to z mowy gminu". To są skrytykowane przez Skobla wyrazy (i to nie wszystkie) z jednego tylko „pocztu", a takich pocztów jest trzy. Mamże je wszystkie przytaczać? Czy nie dosyć dowodów, jak zmienia się język i rozwija poczucie językowe jednostek, jak trzeba być ostrożnym w potępianiu wyrazów które nie zdążyły jeszcze zmieszać się z krwią języka? Czyż nie rozbrajająco naiwnem wydaje nam się dziś święte oburzenie Skobla wobec tak „ohydnych tworów", jak *zawartość, ofiarność, unicestwienie, streszczenie,* jak *bezcześcić, śnić o szczęściu?* Bądźmyż i my wyrozumialsi, aby nam się nie dziwiły przyszłe pokolenia; nie podoba nam się wyraz, — możemy go nie używać, ale — nie wszystko potępiajmy w ustach śmielszych może od nas pionierów postępu...

ad 4. Do szkodliwych metod w tropieniu błędów należy niezawodnie zbytnie logizowanie w języku. Nad tem się rozwodzić nie potrzeba, bo logika wogóle niewiele ma do powiedzenia w języku. Nie mówię, oczywiście, o drobnych nikomu chyba nie szkodzących uwagach, że w takich n. p. wyrażeniach, jak *nieusłuchane dziecko* albo *tańcująca zabawa*, lepiej byłoby, nawet nie potępiając ich, dobrać odpowiedniejsze przymiotniki *nieposłuszne, taneczna*, gdyż bezwątpienia są w tamtych ślady mniej wybrednego gustu; ale oczywiście wtedy tylko, gdy zwyczaj powszechny nie przeciwstawia się temu, gdy służy mówiącemu

swobodny wybór wykwintniejszego lub pośledniejszego wyrazu. Ale już logizowanie w guście, czyby nie *poprawić* mianownika *oczki* na *oczka*, boć p r z e c i e nie mówimy *jajeczki*, albo nie przerobić *Hiszpanie* na *Hiszpani*, bo to *Hiszpan* nie *Hiszpanin* — to już wobec całkowitego utarcia się przytoczonych form byłoby dzieciństwem albo manjactwem. Na szczęście takich l o g i k ó w mamy niewielu. Jeżeli mówię o logizowaniu, to mam na myśli nie tyle sądy same, ile motywowanie sądów. Ot, naprzykład, *podzielać czyjego zdania* nie mogę rzekomo, „bo to przecie nie kawałek chleba", — *odnośny przepis* też złe, bo przepis „nie ma uszu do noszenia go", — *przeciętny człowiek* „niezdarne tłumaczenie, ludzi nikt nie przecina", — ba, narzędnik żeński *dwiema* nie jest bez zarzutu, „bo w takim razie poprawnie byłoby *kilcema* i *wielema*" (cytuję tu źródła poważne...). Rozumiem, że mają to być dowcipy, ale czy aby pedagogiczne? — takiemi argumentami dyskredytuje się sprawę i niepoprawnym grzesznikom broń daje w rękę do lekceważenia rad i nawoływań.

Również i uciekanie się do historji języka, jeśli rezultatem tego ma być obrona narzędnika *dwoma* dla rodzaju żeńskiego albo obrona takich ozdób językowych, jak *spaźnianie się*, wydaje mi się nie na miejscu; w historji mogę szukać początku zamierających lub zamarłych wyrazów i form językowych, ale nigdy pchać z jej pomocą przez siłę do języka kształty już przeżyte. I z historją więc trzeba się obchodzić ostrożnie. Co innego, gdy badacz języka sięga do źródeł celem uzasadnienia swoich poglądów na sprawy bądź chwiejne, bądź mocno kwestjonowane, a tem samem nie utarte powszechnie. Mam tu na myśli kilka szczegółów, dotyczących pisowni, walkę o *ym* i *em*, o *ł* w imiesłowie i t. d. Prawda, że niby uregulowała to Akademja, ale uczyniła to w sposób tak niezręczny, że można rzecz, niestety, uważać za chybioną: społeczeństwo się rozdwoiło; wmawianie w nas przez prawowiernych zwolenników tych uchwał, że niby posiadamy „pisownię państwową" jest pustym dźwiękiem. Rzeczą taktu miłośników poprawności powinno być nienarzucanie do czasu nikomu, jaką ma pójść drogą i, co za tem idzie, *niepoprawianie* podobnych *błędów;* chyba, gdyby niechlujny grzesznik w jednem miejscu pisał tak, a w drugiem inaczej, — wtedy skarcić go należy.

ad 5. Różni ludzie różne mają gusty — inaczej nudnoby było na świecie. To też nie dziwię się, że wiele osób odrazę ma do wyrazów obcych, tak obficie rozsianych w naszej mowie; specjalne słowniki przecież już ponad dwadzieścia tysięcy ich liczą, a zacni gazeciarze drugie dwadzieścia tysięcy mają zawsze w zanadrzu. Mają więc w czem hulać tropiący je myśliwcy z owym szanownym a zawziętym kapłanem pomorskim na czele! Niewielka byłaby krzywda, owszem, zasłużyliby się sprawie

gdyby wybijaniem istotnych szkodników sycili swe gusty łowieckie; niestety, uwzięli się na cały zwierzostan, tak, że o jego ochronę troskać się już trzeba. Żart żartem — ale niezdrowy rozmach opanował naszych purystów. Tępić skandaliczne austrjacko-galicyjskie *intymowania, widymowania, instradowania, resorty, bolety,* — znęcać się nad *sztamajzami, szraubcyjerami,* — mordować bezlitośnie blagierskie *fumisterje* i *ekshibicjonizmy* — i owszem; ale napierać dziś już, jak niedawno byliśmy tego świadkami, na pożyteczną szarzyznę, jak *typ, fakt, charakter, system, konkretny, proponować* — to złudna wiara w skutki nierealnych poczynań. Przekonają się szan. inicjatorzy, na jak długo wystarczy tchu ich *doleceniom* i *pochwytnościom.* Wyrazów na zamówienie całemi naręczami robić nie można, — powinny rodzić się same, z potrzeby, jak n. p. *zespół (ensemble)* Sygietyńskiego. Możnaby, oczywiście, zorganizować i zbiorową fabrykację, ale przodować w takim razie powinno jakieś ciało, obleczone w powagę należytą, ot, choćby komisja Akademji Umiejętności, gdyby ...czas na takie rzeczy miała Akademja, no, i nieco szczęśliwszą rękę w sprawach językowych. Dyskusje garstki miłośników i choćby uczonych nie doprowadzą do niczego, społeczeństwu wyrozumowanych na zimno tworów nie narzucą. Co innego, jeśli idzie o słownictwo specjalne, zawodowe; tu zbiorowe prace komisyj do pięknych już doprowadziły rezultatów n. p. w medycynie, w chemji, w elektrotechnice; ale rzeczy te podstaw języka nie dotykają, poczucia więc szerokich kół nawet w próbach chybionych zgoła nie zadrasną.

Jakież są widoki tych niezorganizowanych zabiegów czyścicielskich? Mojem zdaniem, to trud beznadziejny; zanim oczyścimy język, oczyścić musimy dusze własne: wyzbyć się blagi, chełpliwości, lenistwa myśli, życia na cudzy koszt... Cóż z tego, że garstka miłośników tworzyć będzie w pocie czoła różne *dolecenia?* Ogół — drwinami odpowie. Nie sądzę wszakże, by to zbytniem było nieszczęściem: zawodowe *borwinkle, krojckopfy, kurcszlusy* są już na wymarciu, gazeciarskie *banały, aparycje, truizmy, statusy* do mowy uczciwej mało wsiąkają — to karm blagierów i pasorzytów słowa, jak się pod pióro naprasza — to odbicie atmosfery, panującej w dziennikarstwie, jak skromniej to określę, — a te tysiące innych mniej zadzierzystych wyrazów — to spadek po ojcach i dziadach naszych; kompromituje nas nieco, to prawda, daje świadectwo naszego braku umiłowania swojskości, naszej chwytliwości, lenistwa i pustoty, ale daje nam zarazem w ręce nieoszacowane bogactwo środków cieniowania mowy. Dowodzić tego nie potrzeba, to jasne, i łudzą tendencyjnie samych siebie ci, co jak n. p. Krasnowolski *ekstazę* tłumaczą przez *zachwyt, egzaltację* przez *uniesienie, entuzjazm* przez *zapał;* zachwycać się mogą śpiewem słowika, a jednak daleko od tego do ekstazy; unieść się mogę nawet gniewem, choć w egzaltację

jeszcze nie wpadnę; zapał mogę obudzić w sobie nawet do wyszukiwania błędów językowych w gazetach, ale gdzie od gazet do entuzjazmu! Ba, płytkie tłumaczenie, odpowie mi kto; zapewne, — ale kilkuwyrazowe definicje oddadzą zaledwie ich treść. Inne znów wyrazy mieszczą w sobie całe gamy odcieni, każdy słownik nas o tem pouczy; a właśnie takie ogarniające właściwości wyrazu są w języku bardzo cenne...

Słowem, tępić bezlitośnie śmieci obce, szanować zaś rzeczy pożyteczne nawet w obcej mniej lub więcej przyswojonej szacie, — to powinno być nakazem w tej sprawie. Wstręt do obczyzny? — mój Boże! — naród, co tak skromne ma wkłady własne w skarbnicy wiedzy stosowanej, co czerpał przez wieki i dziś czerpie od obcych tak wiele z dziedziny wiedzy, sztuki, wynalazków, naraz tylko w języku ma nabrać takiego obcowstrętu i to poniewczasie, gdy zdążył już gruntownie obsiać obcem ziarnem swoje niwy! To już chyba trochę przesady... Nie znaliśmy miary w przyswajaniu pierwiastka obcego do mowy naszej, — miejmy choć miarę w wyzbywaniu się go z powrotem, abyśmy snadź krzywdy samym sobie nie czynili...

ad 6. Niejednoby jeszcze można powiedzieć w tej sprawie, ale obawiam się, że „napoczęty“ już nieco w obozie gromicieli za pewną jurną broszurkę, mogę być „dokończony“ obecnie w obozie prawowiernych purystów; wolę więc zamknąć rzecz małą skargą i przestrogą: nerwów za wiele kładą badacze języka w swoje dyskusje! Przedmiot badań, zdaje się, tak czysty, beznamiętny, a epitety zgoła już „parlamentarne“ krzyżują się, jak błyski rapierów w walce o cześć imienia — i to, niestety, nawet między powagami. Niezaszczytna to metoda, tembardziej, że ludzie piórem władający umieliby, gdyby chcieli, nawet impertynencje w grzecznej formie sobie prawić... Otóż — i przy poprawianiu błądzących językowo przystoi raczej lekki ton, niż święte oburzenie: nie jest jeszcze przestępcą ten, kto czegoś nie umie; dopiero, gdy nie chce umieć, można go karcić. Inaczej — pozrażamy ludzi, odwrócą się od nas, a wtedy walka z błędami, oderwana od żywego podłoża, stanie się martwą, będzie walką — z wiatrakami...

(Warszawa). *J. Rzewnicki.*

II. PRZYCZYNEK DO POCHODZENIA WYRAZU „CHROBRY“.

W majowym zeszycie „Poradnika Językowego“ p. Witold Pracki, omawiając pochodzenie wyrazu *chrobry*, powiada: „Gdyby wyszedł słownik staropolski prof. Łosia, odrazuby się wiedziało, kto pierwszy użył formy *chrobry*, a kto *chabry*, a tak... trzeba się domniemywać“ etc. Te słowa skłaniają mię do dania paru wyjaśnień.

Słownik staropolski nie jest wprawdzie jeszcze skończony, ale ze zgromadzonych do niego materjałów można już korzystać, i chętnie każdemu ze współpracowników „Poradnika Językowego" gotów jestem służyć potrzebnemi z nich wypisami. Materjały te obejmują czas od początku piśmiennictwa do r. 1500.

Co się tyczy wyrazu, którego wyświetleniem zajął się p. W. Pracki, to w starych zabytkach występuje on w trzech formach: najpospolitszą i najdawniejszą jest *chabry* i po niej ukazuje się *chrobry*, wyjątkowo zaś tylko *chrabry*. Pierwszą znajdujemy w domniemanym napisie grobowym Bolesława I, pochodzącym rzekomo z czasu około r. 1030 (Monumenta Poloniae Historica I, 320), u Gallusa (tamże 399) i w dwu rękopisach kroniki Bogufała z w. XV., gdy dwa inne, z tegoż stulecia pochodzące, mają formę *chrobry* (Mon. Pol. Hist. II, 482). Wreszcie rocznik Traski z w. XIV podaje formę *chrabry*, ale rękopis ordynacji Zamoyskiej, współczesny z Traską, ma w wyrazie *chrabry* pierwsze *r* wyskrobane (Mon. Pol. Hist. II, 828).

Forma *chrabry*, o ile mi wiadomo, powtarza się w XVI w. raz tylko u Chwalczewskiego I, 3, obok czego spotykamy tam dwukrotnie *chabry* na str. 9 i 13 i tak samo pisze Bielski, Orzechowski (Bibl. pis. pols. LXXIV, 26 i 261), a wcześniej też same formy występują w Kodeksie dyplomatycznym Dogiela (I, 535) pod r. 1067, u Długosza Liber benef. I, 5, w połowie XV w. w kopji żywota św. Stanisława (Pr. Filol. V, 73) i t. d. Forma *chrobry* ustala się w piśmiennictwie od początku XVII w.; mamy ją u Błażowskiego w r. 1611, u Zawadzkiego, Porządek i rozrodzenie książąt także z r. 1611 (por. Gloger, Nieznany śpiewnik historyczny, Warszawa, 1905, str. 26) i t. d.

Formę *chabry* teoretycznie możnaby wywodzić z *chrabry*, gdyż z dwu *r* w jednem słowie jedno może zniknąć, ale takie objaśnienie byłoby bardzo wątpliwe, gdyż *chrabry* jest formą niewątpliwie czeską, a nie można przypuścić, by w Wielkopolsce, gdzie ten przydomek nadano swemu księciu, szerzyły się wpływy językowe czeskie już w początkach XI wieku. Forma *chabry* nie da się wyprowadzić z *chrobry*, trzeba więc przypuścić, że istniała inna jeszcze forma czysto polska, mianowicie: **charbry*, i w niej właśnie pierwsze *r* zniknęło. Dotychczas istnieją dwie oboczne nazwy miasta w powiecie lęborskim na Pomorzu: *Charbrów* i *Chabrowo* (Słownik geogr. I, 543); w podobny też sposób, jak *chabry*, prof. J. Rozwadowski tłumaczy powstanie nazwy *Tatry* z **Tartry* na podstawie dawnej czeskosłowackiej formy *Trtry* (Język Polski II, 12). Jeżeli dwie spółgłoski płynne znajdują się w jednem słowie, jedna z nich nieraz znika, n. p. *Ko(t)drąb*, *rozp(r)ostrzeć*, *krnąb(r)nie pocz. XV w.* Rozpr. filol. XXIV, 63, *jarma(r)k*, *ka(r)czmarka*, *sreb(r)ny*.

Obie formy: *chrobry i *charbry* są typowo polskie, a wymiana *ro* i *ar* między spółgłoskami nieraz zachodzi nietylko w wyrazach pokrewnych, n. p. *krowa — karw, — mrozić — marznąć*, ale nawet w słowach, mających jednakową budowę n. p. *grod* — stp. *gard, — stroża* — stp. *starża, Wrocisław — Warcisław, Drogo(mysł) — Dargo(rad)*. Wreszcie — *ry* jest przyrostkiem, ukazującym się i w innych przymiotnikach n. p. *dob-ry, chyt-ry, mok-ry, ps-t-ry, os-t-ry* (J. Łoś, Gramatyka polska II, 41, o stosunku *chabry — chrobry*, tamże I, 76 i 198).

Jan Łoś.

III. W SPRAWIE OCZYSZCZENIA SŁOWNICTWA KULINARNEGO Z NALECIAŁOŚCI OBCYCH.

Większość Polaków, miłujących język ojczysty i pragnących utrzymania jego piękności i nieskazitelności, wyobraża sobie naiwnie, że w języku polskim nie powinno być wyrazów obcych, ale same polskie, że o ile są, zanieczyszczają język i powinny być usunięte, albo zastąpione wyrazami swojskiemi. Otóż nie było i niema na świecie języka, któryby w mniejszym lub większym stopniu nie przybierał do swego zasobu wyrazów obcego pochodzenia. Jest to bowiem nieuchronne następstwo spotykania się a często współżycia ludzi różnego języka, pochodzenia a nawet rasy, albo też odziedziczenia kultury starej, na której rozwija się nowa. I tak, jeden z najbardziej rozpowszechnionych i kulturalnych języków — język angielski roi się od wyrazów pochodzenia nie anglosaskiego; języki romańskie oparte są na zasobie języka łacińskiego, a prócz tego mają wiele nabytków obcych. Dawno to już językoznawstwo sprawdziło i uznało, że język jest obrazem cywilizacji, bo wskazuje jasno, skąd pewien naród brał przedmioty domowego urządzenia, ubioru, narzędzi wojennych i uzbrojenia, pokarmy i napoje, — w ogólności przedmioty codziennej potrzeby i zbytku.

Nie mógł tedy być wyłączony z tej właściwości i język polski, i ulega jej do dziś dnia, w pewnym kierunku może jeszcze silniej niż dawniej.

Usiłowania „oczyszczenia" języka z tych naleciałości obcych przeważnie się nie udają, bo życie i jego potrzeby są silniejsze. Te „czyścicielskie zapędy ośmieszają nawet nietylko jednostki, ale i naród, jak to było z Czechami w w. XIX, którzy gwałtem wszelkie wyrazy czechizowali, zadając często gwałt językowi i tłómacząc dosłownie z języka niemieckiego.

Jakżebyśmy wyglądali n. p., gdybyśmy chcieli urządzenie domowe nazwać czysto po polsku i wyrzucili *kanapy, sofy, otomany, kozetki,*

szezlongi, dywany, kilimy, szafy, taburety, etażerki, żardinierki, toalety, garderoby, perfumy, pudry i t. p.

Jeszcze gorzej poszłoby nam ze spolszczeniem miasta i jego części; gdybyśmy wymyślili niby polskie nazwy na *planty, rynek, bruk, tramway, stację, handel, szyld, lampę, latarnię.*

A cóż zrobić z *kościołem, kaplicą, cmentarzem, ołtarzem, mszą, nieszporem, procesją, chrztem* i wszystkiemi przyborami kościelnemi, które pochodzą z języka łacińskiego i tak przez wieki się przyswoiły, że często trudno się domyślić obcego pochodzenia (n. p. *kościół* z łac. *castellum*, przez czeskie *kostel*).

Wyrazy obce, jak to już nieraz zaznaczyliśmy w „Poradniku Językowym", może zachwaszczają język ojczysty, ale go nie psują, ani jego charakteru nie zmieniają. Są zwykle wyrazem chwilowej potrzeby, a potem same znikają. Która z pań wie dzisiaj o *nankinach, grodeturach, kaszmirach*, jako materjach ubiorczych, a natomiast codzień używa *crépe de chin'ów, popelin, żorżet, gabardyn* i t. p., które po jakimś czasie znowu znikną, czyniąc miejsce nazwom nowym, idącym z modnemi materjałami.

Trzeba tedy wyróżnić wyrazy p r z y s w o j o n e od naprawdę o b c y c h; tamte zostawić w spokoju, te zaś usuwać w miarę potrzeby.

Redakcja „Świata kobiecego" ogłosiła w Nrze 3. z r. b. ankietę na spolszczenie „słownictwa kulinarnego" i przytoczyła 49 nazw, prosząc „o podanie w miejsce wyliczonych wyrażeń kucharskich wyrazów czysto polskich, bądź to istniejących, bądź też o zaprojektowanie nowych zastępczych wyrazów". Udział czytelniczek nie był liczny — dowód, jak mało je obchodzą sprawy językowe — a w nadesłanych pięciu, a właściwie trzech projektach znajdujemy prócz pomysłów oryginalnych rzadko czyste ziarno.

Główną wadą wszelkiego spolszczenia jest dążność do ujęcia w jednym wyrazie wszystkich cech przedmiotu. Ponieważ to jest niemożliwe, składa się wyrazy z dwu a nawet trzech osnów, tworząc trudne to wymówienie „garnitury", a cóż dopiero do spamiętania.

Oto, n. p. na 1. *auszpik* wymyśliła jedna z pań *mięsostud, rybostud* rozumując, że to jest *ostudzone mięso* czy *ostudzona ryba*. A czy naprawdę „ostudzone mięso" jest auszpikiem? czy ostudzona ryba jest nim również? Czy istota *auszpiku* ujęta w te dwa niefortunnie powiązane wyrazy?

Inna czytelniczka proponuje zamiast nazwy *auszpik* = n ó ż k i w g a l a r e c i e. Pomijamy już to, że znowu *galareta* to wyraz nie polski, ale czy *auszpik* zawsze się z *nóżek* robi? Podobno nie; a cóż zrobić z auszpikiem z ryb, które *nóg* nie mają? Najlepszy byłby wyraz przez trzecią czytelniczkę proponowany, t. j. *auszpik* = t ę ż n i k. Najpierw nie

razi uszu sztucznem złożeniem, ujmuje jednę cechę *tężenia* rozgotowanej masy, i może łatwo się przyjąć. Użycia na tę potrawę nazwy *studzienina* z dodatkiem *mięsna* lub *rybna* nie uważamy za szczęśliwe, równie jak *studzieniec*, bo wysuwa na czoło cechę s t u d z e n i a, która nie jest wybitną cechą a u s z p i k u.

Aby się później nie powtarzać zaznaczamy zgóry, że nie pochwalamy wszelkich nazw złożonych z dwóch, a tem bardziej z trzech osnów (*korzennooctoroztwór!!*) i w dalszem omawianiu pominiemy je zupełnie.

Na wyraz 2. *bajc* podano: a) *roztwór octowy*, b) *marynada*, c) *zaprawa*. Wyraz drugi jest równie obcy, nazwa pierwsza nie oddaje istoty b a j c u, tylko wyraz trzeci z a p r a w a jest możliwy, bo czystopolski i łatwy.

3. *Beszamel* = a) *podlewa* ze śmietanki, żółtek, masła i mąki, b) *podlewa biała*, c) gęszczonka.

Uważamy p o d l e w ę za bardzo dobry wyraz; a jeżeli trzeba dla odróżnienia od innych dodać *biała*, to nic nie zaszkodzi.

4. *Biszkopt* = a) puchowe ciasto, b) jajeczak, c) jajowiec.

Żadna nazwa nie jest dobra.

5. *Bifsztyk* = a) bitka wołowa, b) wołownik, c) bitka. Gdyby *bitka* nie istniała w języku, jako oznaczenie *bijatyki*, mogłaby wzorem czeskim zastąpić *bifsztyk*; obecnie to niemożliwe.

6. *Brjosze* = a) p l a c u s z k i, b) opiekanki, c) bułki. Wyraz pierwszy najlepszy, ale zbyt ogólny; nic specjalnego nie wyraża.

7. *Brytwanna* = a) pieczelnica, b) pieczarka, c) piecanna.
b) istnieje jako nazwa grzyba, a) i c) niefortunne.

8. *Dąstować* (niem. dünsten) = a), b), c) d u s i ć; ogólnie używane.

9. *Drelować* = a) w y d r ą ż y ć, b) drążyć, c) pestkować. Najstosowniejszy wyraz a).

10. *Druszlak* = a) c e d z i d ł o, b) przecieracz, c) przesączak. Uważamy a) za stosowny.

11. *Fasować* = a), b), c) p r z e c i e r a ć
12. *Farsz* = a), b), c) n a d z i a n i e } a więc zgodnie i dobrze.

13. *Garnirować* = a) ubierać, b) p r z y b i e r a ć, c) dostawiać. Najlepszy wyraz b), zgodny z następnym

14. *Garnitur* = a) b) p r z y b r a n i e, c) dostawka.

15. *Knedle* = a) kluski z bułki, b) kułki, c) mączniki. Żaden wyraz nie oddaje pojęcia; zostawmy przyswojone k n e d l e.

16. *Koch(budyń)* = a) naparzaniec, b) gotowaniec, c) zapiekanka. Zostawmy lepiej b u d y ń.

17. *Kompot* = a) owocnik, b) gotowoc, c) owocak. Najlepszyby był o w o c n i k, ale zdaje nam się, że k o m p o t u nie zastąpi, który przez tyle wieków się zasiedział. Toż samo i

18. *Kompotiera*, której ani a) owocnicą, ani b) owocarką, a najmniej c) gotowocarką zastąpić nie potrafimy.

19. *Konfitur* nawet nie dotykamy; nazwy podane (a) cukro-zesmażanki, b) smażowoc, c) smażonki), nie odpowiadają zupełnie przedmiotowi i są niezgrabne.

20. *Kotlet* = a) i c) siekanka smażona, bitka, b) zrazik. Nie możemy zdecydować się na żadną z tych nazw, tem więcej, że *bitka* była już nazwą bifsztyku — odrzuconą.

21. *Krem* = a) słodka studzienina, b) śmietankowiec, c) ubijanka. Pod względem formacji najlepsza ubijanka, rzeczy odpowiada dość dobrze śmietankowiec, ale żaden się nie przyjmie.

22. *Makaron* = a) krajanka kluskowa, b) krajanki, c) klusecznik. Możeby się krajanka przyjęła, o ile przyswojony *makaron* ustąpi.

23. *Majonez* = a) podlewa francuska, b) żołcień, c) rybnik. Uważamy nazwę a), chociaż z dwu słów, za najodpowiedniejszą

24. *Marmelada* = a) gąszcz owocowy, b) miazgowoc, c) smarowanka. Żaden wyraz nie zastąpi obcego.

25. *Muss* = a) pianka owocowa, b) szum, c) pianka (owocowa), a) i c) nadawałaby się dobrze.

26. *Pasztet*, 34. *sałata* i 35. *salaterka*, 36. *serweta* i 47. *szynka* — nietylko nie znalazły dobrych odpowiedników polskich, ale zgadzamy się ze zdaniem „nowej czytelniczki", która pisze śmiało: „Któż może sobie wyobrazić, że dziś można wyrugować takie wyrazy, jak *szynka, serweta, sałata, kompot i makaron*... Czytelniczki „Rekordu" będą głowy napróżno łamać nad wyrugowaniem *konfitury, powidła, serwety i sosu!*"

27. *Pekelflajsz* = a) mięso zasolone, b) i c) solonka. Wobec niemiłej nazwy obcej, możeby się *solonka* przyjęła.

28. *Pikle* = a) jarzyny w occie, b) kwasiłka, c) ubiorki. Przemawiamy tylko za nazwą a).

29. *Powidło*, jako wyraz polski, nie ulega banicji. Nie rozumiemy, dlaczego się znalazł na indeksie.

30. *Precle* = a), b), c) obwarzanki; wprawdzie precel różni się od obwarzanka postacią, ale możemy go zniwelować.

31. *Rostbef* = a) wołowa z rożna, b) zraz, c) polędwicznik. Jakkolwiek c) jest bardzo kuszący, zdaje nam się, że a) lepiej odpowiada przedmiotowi.

32. *Rozbratel* = a) bitka z kością, b) przykostnik, c) przednik z cebulą. Żadna nazwa nie nadaje się do przyjęcia.

33. *Rulada* = a) i b) zwijanka, c) zawijanka. Nazwa a) i b) jest doskonałem zastępstwem francuskiej roulade.

37. *Sos* = zgodnie i stosownie, a), b) i c) p o d l e w a.

38. *Sosjerka* = a) p o d l e w n i c z k a, b) czarka, c) nalewaczka. Ze względu na p o d l e w ę byłaby najlepsza p o d l e w a c z k a, gdyby nie używano tej nazwy dla koneweczki do podlewania kwiatów. Mogłaby tedy być p o d l e w n i c z k a.

39. *Sorbet* = a) owoce po turecku, b) owocowiec, c) cukrzonka. Nie mamy z czego wybrać, bo a) to tylko objaśnienie.

40. *Strucla* = a) p l e c i o n k a, b) kukiełka, c) kołacz. Wybieramy a), jako już używaną nazwę.

41. *Suflet* = a) nakip, b) pianka, c) dmuszka. a) *Nakip* jest wyraz rosyjski, a więc wzięlibyśmy piękne za nadobne, b) i c) nie odpowiadają rzeczy.

42. *Szarlotka* = a) kruche ciasto z jabłkami, b) karolinka, c) jabłucznik; a) to objaśnienie, b) przetłómaczenie, c) jest źle utworzony.

43. *Szmor* (niem. Schmarem) = a) targaniec słodki, b) wysmażanka, c) — Niema dobrej nazwy.

44. *Szodo* = a) podlewa winna, b) polewka, c) polewka. Lubo b) i c) się zgadzają, nie możemy *polewki* używać na oznaczenie *szodonu*, skoro jej używamy jako nazwę *zupy*. Może a) p o d l e w a w i n n a mogłaby się przyjąć.

45. *Sznycel* = a) bitka (cielęca), b) siekanka, c) krajanka. Wyłączamy a) z powodów podanych pod 5, usuwamy b) jako nieodpowiadającą rzeczy, a c) poparlibyśmy, gdyby już *krajanka* nie oznaczała krajowego sera. Pol mówi w „Pieśni o ziemi naszej“:

„Jest z k r a j a n k ą chleb w gomółce“.

46. *Sztokfisz* = a) rybiec, b) p o m u c h l a, c) ostroryb. Zachowajmy b), jako używaną na Pomorzu nazwę.

48. *Tabletka* = a) podstawa, b) płytka, c) tabliczka. Żadna nazwa nie jest stosowna.

49. *Zulc* = a) nogowiec, nogówka, b) studzinina, c) studzienina. Może lepiej zostać przy obcej, ale przyjętej nazwie g a l a r e t a.

Zbierzmy teraz w jeden obraz usiłowania powyższe. Na 49 nazw, podanych do spolszczenia, po wyłączeniu nazw 10, które radzimy pozostawić, jako przyswojone, zastąpiono z pomocą ankiety nazw 21, albo istniejącemi już polskiemi, albo w znacznej mniejszości, nowo utworzonemi. Jest to rezultat bardzo dobry (prawie 57%), jeżeli się zważy, że uczestniczek ankiety było mało. Oby tylko przynajmniej połowa nazw polskich otrzymała obywatelstwo i stała się codziennym materjałem w gospodarstwach naszych, to już można łatwiej tolerować wyrazy inne, obce wprawdzie, ale wiekami przyswojone.

R. Zawiliński.

IV. DO ZNACZENIA CZAS. „ODEBRAĆ".

Przy sposobności pragnę jeszcze stanąć w obronie p. J. Rzewnickiego, choć przez to narażam się na takież zmycie głowy przez p. J. B., jakie spotkało p. J. Rz. w tymże Nrze „Poradnika Językowego".

Muszę zaznaczyć przedewszystkiem, że przedrostek *od-* w niektórych połączeniach z czasownikiem ma istotnie wyłączne znaczenie przysłówkowe „znowu", „z powrotem", n. p. *odwołać*, *odkopać*, ale już *odjąć* nie znaczy „jąć z powrotem". W dawnych czasach, jak się zdaje, *odebrać* znaczyło tylko to samo, co „wziąć" lub „przyjąć", na to wskazuje Linde, który tylko dwa przykłady przytacza na *odebrać* — „wziąć z powrotem", a najstarszy z nich datuje się z końca w. XVII.

Stefan Gorczyński w swej Anatomji Rzeczypospolitej Polskiej, wydanej w Warszawie r. 1751, czasownika *odbierać* używa zarówno w dwu znaczeniach: „wziąć z powrotem" i „zabrać gwałtem" n. p. król Parnawę w Inflanciech Szwedom *odebrał*, str. 327 (= wziął z powrotem), ale także: Stefan Batory miasta moskiewskie *poodbierał* 327, Moskwa Wilno *odebrała* była... Karol Gustaw Poznań i Warszawę *odebrał* 321, król Jan poszedł na kampanję wołoską ku *odebraniu* Jassów, stolicy wołoskiej 332 i t. d., zamiast czego używa się tu niekiedy innych słów w temże znaczeniu: *podbić*, *opanować*. Z drugiej strony czasownik *zabrać* na równi z *wziąć*, *poimać*, *złapać* odnosi się tu zawsze tylko do ludzi lub rzeczy martwych n. p. sto tysięcy ludzi w niewolę *zabrali* 326, książęcia opolskiego w niewolę *wzięto* 324, obóz wezyrski *wzięty* 332.

Tak więc widzimy, że jeszcze w XVIII w. *odebrać* znaczyło „wziąć", podbić, opanować miasto lub ziemię własną, zajętą czasowo przez wroga, czy też utraconą i zdobytą z powrotem. Dziś jednak dla pewnej liczby osób, do których należy także p. J. B., *odebrać* znaczy już tylko „wziąć z powrotem", z wyjątkiem takich wyrażeń, jak: *odebrać* sobie życie i t. d.; nastąpiło więc tu ścieśnienie znaczenia dawniejszego.

Podobne procesy znaczeniowe dokonywają się niejednocześnie na całym obszarze językowym narodu, a więc i tutaj zaszło to samo: w pewnem środowisku zaczęto odróżniać pod względem znaczenia *odebrać* i *zabrać*, a stało się to zapewne dopiero w w. XIX i dotychczas jeszcze nie objęło całego obszaru Polski; tymczasem p. J. B. przypuszcza, że tylko autor napisu pamiątkowego i członkowie komitetu warszawskiego wbrew całej Polsce pomieszali znaczenia wyrazów. Swoją drogą należy żałować, że zamiast *odebrać* nie użyto tam wyrazu *zabrać*, gdyż zróżniczkowanie znaczeń tych dwu czasowników zapewne się w niedługim czasie rozpowszechni w Polsce, a wtedy wszyscy czytający napis pamiątkowy na domu Staszyca będą odczuwać niewłaściwość wyboru tego czasownika.

Jan Łoś.

V. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

39. *Kłóć — próć* czy *kłuć, pruć?* a imiesłowy *kłół* czy *kłuł?*
(Radomsk) *Quomodo.*

— J. Łoś w „Zasadach ortografji polskiej" (1920) str. 16. mówi: „Formy: *próć, kłóć, pról, kłół, próty, kłóty*, są jedynie usprawiedliwione etymologicznie i w powszechnem były użyciu, dopóki używano form cz. ter.: *porzę, porzesz, kolę, kolesz.* Odkąd jednak weszły w użycie formy: *pruję, kłuję*, utworzone na podobieństwo form: *kuję, snuję, truję* i t. d., odtąd też coraz powszechniej zaczęto pisać: *pruć, kłuć, pruł, kłuł, pruty, kłuty* na podobieństwo form: *snuć, truł, kuty* i t. p."

40. *Dwadzieścia jeden koron*, czy *dwadzieścia jedna korona?*
83 złote, czy *83 złotych?*
(Radomsk) *Quomodo.*

— Składnia liczebników ulega u nas dlatego wahaniom i zmianom, że jedni biorą jednostki, dziesiątki i setki jako całość, drudzy stosują do właściwości składniowych jednostek od 1—4 i od 5 — dalszych. W pierwszym razie bez względu na jednostkę mówi się: *dwadzieścia jeden koron*, a w drugim: *dwadzieścia i jedna korona*, ale *dwadzieścia pięć koron.* Drugi sposób uważamy za racjonalniejszy, chociaż i pierwszego potępiać nie można.

41. *Dziesiątek* czy *dziesiątka?*

Czy istnieje rzeczownik *dziesiątek* obok *dziesiątka?* W podręcznikach arytmetycznych mamy n. p. takie zwroty: „683 składa się z sześciu setek, ośmiu „dziesiątków" i 3 jednostek". Sądzę, że skoro się mówi: „piątka", „szóstka" i t. d., musi więc być i „dziesiątka".
(Radomsk) *Quomodo.*

— Omówiliśmy tę sprawę szczegółowo w roczniku 17. (1920) na str. 23—24. Wynika z analogji, że ponieważ wszystkie rzeczowniki, oznaczające pewną liczbę, jako jednostkę, są rodzaju żeńskiego *(piątka, dwudziestka, setka... tysiączka...)* niema powodu wyłączać *dziesiątki*, chociaż nawet Mickiewicz w „Panu Tadeuszu" mówi: „*dziesiątek* kul w brzuchu...". Postać męską uważamy za wpływ języka rosyjskiego (desiatok).

42. *Podgotowiony?*
Czy wyrażenie *podgotowiony* jest dobre?
(Poznań) *Janina D.*

— Żaden słownik takiego wyrazu nie zna. *Podgotować* ma imiesłów *podgotowany*, a ponieważ czasownika *gotowić* i *podgotowić* niema, nie może być i formy imiesłowowej. Coby to miało znaczyć?

43. *Nurtuję co, czy w czem?*

„Poglądy te nurtują szerokie warstwy", czy *„w szerokich warstwach"*?

(Poznań) *Janina D.*

— Krasnowolski — (Słownik frazeolog.) notuje tylko: *nurtować zdrowie czyje* (= podkopywać, szarpać), z czegoby wynikało, że tylko z biernikiem użyte być może. Słow. Warsz. jednak cytuje przykłady: *Żal nurtuje w duszy, Zniechęcenie nurtowało w panu Tadeuszu. Skłonność do mistycyzmu nurtowała w sercu poety*, z czegoby wynikało, że obie składnie są używane, a druga nawet powszechniej.

44. O nazwiska żeńskie.

Zapytuję, jak odmieniać panieńskie nazwisko: *Landsberg, Kupago, Worygo?* Czy na *-ówna?* Na *-anka* łatwiej to uczynić.

(Wołkowysk) *A. Zaleski.*

— W tej sprawie pisaliśmy już tyle, że niepodobna powtarzać wszystkich argumentów. Przy nazwiskach obcych uciera się zwyczaj zachowania brzmienia męskiego z dodatkiem „panna", „pani", a więc = *panna Landsberg, panny L.* i t. d. Nazwy: *Kupago, Worygo*, poczuwane jako swojskie, mogłyby przybrać przyrostek *-anka, Kupażanka, Woryżanka* o ileby je nie wzięto za obce i nie formowano podług tamtego wzoru.

45. *Andrzejowce* czy *Andrzejowicze?*

Mamy tu niedaleko nazwy stacyj kolejowych: *Andrzejowce* i *Skrzybowce;* pierwszą z nich zmieniono obecnie na *Andrzejowicze.* Czy pierwsza nazwa jest zła?

(Wołkowysk) *Z. Zaleski.*

— Zmiana niepotrzebna, i prawdopodobnie historycznie fałszywa. Tak, jak *Andrzejowce*, są nazwy *Bukaczowce, Oprychowce, Janowce* i nikt nie zmienia ich na *-icze*, bo to jest inna formacja.

46. *Jesienią, na jesieni, w jesieni?*

Spotykam się z temi formami; która jest właściwa?

(Poznań) *Janina D.*

— Wszystkie trzy postaci notuje Słownik Warszawski; wynika z tego, że są równouprawnione. Najpospolitszą jest postać *w jesieni*, potem *jesienią*, najrzadsze *na jesieni.*

47. *Kraje* czy *kroi?*

Kraje czy *kroi chleb?* *Janina D.*

— Oba czasowniki pochodzą z tego samego pierwiastka i mają znaczenie zbliżone, ale się wytworzyło poczucie, że *kroić* jest doraźną, a *krajać* powtarzającą się czynnością: *ukroić chleba, krajać chleb;* nadto *kroić* z zaimkiem *się* przybiera znaczenie przenośne. Przykłady podane

w Słowniku Warszawskim świadczą, że *kroić* = *krajać* używają pisarze drugorzędni, a więc, że to właściwość prowincjonalna.

48. *Naganka* czy *nagonka?*

— Pisaliśmy o tem już w roczniku II. i III., zaznaczając, że wyraz zdaje się być pochodzenia obcego, a o ile go lud używa, mówi: *nagonka* nie *naganka.*

49. *Zwężyć* czy *zwęzić?* *Janina D.*

— J. Łoś w „Zasadach pisowni" (słownik) podaje: *zwężać, zwężenie, zwężyć,* ale w Małopolsce używa się tylko formy *zwęzić,* i tak też notuje Słownik Warszawski, podając *zwężyć* z krzyżykiem (+), a więc, że to wyraz staropolski.

50. *Wnioskować* = *podać wniosek?*

Czy można użyć słowa *wnioskować* w znaczeniu: *podać wniosek?* (Poznań) *Janina D.*

— „*Wnioskować, -uje, -ował* z czego = wyprowadzać, robić wniosek, przychodzić do wniosku, wnosić, wróżyć rokować, domyślać się, miarkować, uważać, widzieć, domniemywać się, sądzić z czego..." Tak określa znaczenie Słow. Warszawski; — o „podaniu wniosku" niema tu mowy i być nie może. Natomiast można zamiast „podawać wniosek" powiedzieć krótko: *wnieść* lub *wnosić* i to jest zgodne ze znaczeniem tego czasownika.

51. *Po przeczeniu biernik zaimków?*

Czy regułę, że przeczenie wpływa na zmianę biernika na dopełniacz, zacieśnia się do rzeczowników, przymiotników, liczebników, a nie obejmuje się nią zaimków? Często się bowiem spotyka takie formy: „*...nie mogę cię przyjąć*", „*nie potępił cię*" i t. d.

(Tuchów) *K. Hoffman.*

— Owszem, zasada ta obejmuje wszystkie części mowy, atoli zaimki osobowe 1 i 2 l. p., zwrotne i *nic,* wyłamują się z pod tego prawidła: „Biernik zaimków osobowych stawia się nieraz w grupach, w których normalnie występuje dopełniacz rzeczowników n. p. po słowie z przeczeniem: *nie widzę cię, nie kochasz mię.* W tym względzie jednakowo z osobowemi używa się zaimek zwrotny *się,* oraz wskazujący przeczący *nic*". (J. Łoś w Gramat. języka polskiego, Kraków 1923, str. 325).

52. W jakiem znaczeniu używa się terminu „*około*" przy liczebnikach, przysłówkowem czy przyimkowem? Niektórzy twierdzą, że należy mówić: *około dwustu kobiet, około pięćdziesięciu dusz* i t. p.

(Tuchów) *K. Hoffman.*

— *Koło, około* są przyimkami i oprócz znaczenia przyimkowego, 1) *dokoła* (koło słońca, koło głowy) mają 2) *blisko, obok* (koło jeziora...,

koło puszcz...) i 3) przysłówkowe *mniej więcej, blisko, prawie* (koło południa, koło pięćdziesięciu lat). Jest to tedy znaczenie przysłówkowe.

53. Jeżeli mowa o zaszczytach wogóle, co poprawniej: *doznane* czy *otrzymane zaszczyty?*

(Tuchów) *K. Hoffman.*

— *Doznane* nie jest dobre, raczej *przyznane; otrzymane* jest również dobre.

54. W którymś numerze „Poradnika Językowego" podano ogólną zasadę, że w wypadkach wątpliwych co do urabiania przymiotników od nazw miejscowości, bardzo często lud rozstrzyga. Niezawsze jednak prawidłowo utworzony przymiotnik odpowiada temu, jakim się lud posługuje. Którą formę należy uznać za poprawniejszą? Naprzykład dla *Kresowic* urabiamy przymiotnik *kresowicki* (Pol w „Placówce pod Birutą": „zachodem płoną *kresowickie* wieże"), lud zaś mówi: *kresowski.* Tak samo i dla innych miejscowości o tem zakończeniu, jak: *Buchowice, Krukienice, Tomanowice* i t. p.

(Tuchów) *K. Hoffman.*

— Formacje ludowe sięgają dalekiej przeszłości, kiedy poczuwano w końcówce *-ice* patronymica. *Kresowice* byli to potomkowie *Kresa,* więc tworzono przymiotniki od formy pierwotnej: *kresowy, kresowski, tomanowski.* Tamto tworzenie było prawidłowe, obecne jest sztuczne, książkowe.

55. *Do widzenia się pana* czy *panu? panów* czy *panom?*

Proszę o rozstrzygnięcie, który zwrot jest poprawny:

Do widzenia pana, panów czy *do widzenia panu, panom* — wypowiedziany, jako formuła pożegnania przy rozejściu się. Pewny jestem, że dobrze jest powiedzieć: *dzień dobry panu, dobry wieczór panu* i *dobranoc panu* (*panom*), a więc celownik. Uważam też, że lepiej brzmi: *do widzenia pana,* ze względu na to, iż po rzeczowniku odsłownym następuje dopełniacz: *czytanie książek, zrywanie kwiatów* i t. d. Można tu użyć: *do widzenia się z panem, panią* i t. p.

(Radomsk) *Quomodo.*

— Zwykle mówi się: *do widzenia!* nie dodając nic więcej; o ile wiemy, niektórzy mówią: *do widzenia się z tobą! do widzenia się z wami!* ale formy *pana* czy *panu* są śmieszne i wypłynęły chyba ze zupełnej nieznajomości języka polskiego; *z czytaniem książek* zupełnie tego porównywać nie można.

VI. NOWE KSIĄŻKI.

Tadeusz Pawlicki: redaktor i wydawca „Przeglądu zegarm. i złotniczego". Słownik techniczny dla rękodzieła zegarmistrzowskiego, złotniczego, jubilerskiego, rytowniczego, optycznego i pokrewnych branż... Poznań, 1926.

Cały materjał zestawiony jest w 3 grupach, a m. 1) gr. czysto polska (niewiadomo wszakże w jakim celu tu pomieszczona, gdyż wyrażenia tej grupy powtarzają się w grupie drugiej, w przyszłem wydaniu możnaby zatem tę grupę opuścić), 2) słownik polsko-niemiecki i 3) słownik niemiecko-polski. Praca posiada tę zasadniczą zaletę, że podaje przeważnie tylko jeden odpowiednik polski, wskutek czego dąży do ustalenia polskiego słownictwa pewnych zawodów. Zaletę tę należałoby w drugiem wydaniu przeprowadzić i do reszty słów, przy których podano synonimy polskie (boraks, chryzolit...). Drugą zaletą jest unikanie gwary rzemieślniczej, a temsamem osiągnięcie w znacznej części postawionego celu, dla którego podjęto się tej pracy. W ewentualnem drugiem wydaniu tej pracy należałoby się zastanowić nad następującemi uwagami:

1) Usunięcie niezgodności między terminami niemieckiemi a polskiemi.

Weźmy konkretny przypadek. Niem. „Abreisszange" — *cęgi do odgryzania szkieł.* Dla polskiego terminu powinien niemiecki raczej brzmieć: Abbeisszange, lepiej Kröselzange, Glaskrösler, Bröckelzange, zaś dla niemieckiego *cęgi* raczej *rwiące* niż *łamiące.* Przy tym terminie niem. nie rozwiązano również kwestji odpowiednika polskiego, który raz się nazywa: *kleszcze,* to znów: *cęgi, obcęgi,* dalej: *chwytki* a nawet: *imadło.* Sprawa ta, omawiana była szczegółowo na łanach „Cz. T." w Nrze 24 z r. 1925. W związku z temi wyrazami byłbym raczej za postanowieniem *pincety* na niem. Pinzette, jako słowo pochodzenia franc. pincette zamiast podanych: *szczypce, chwytki.* Podobnie, jak w powyższym przypadku z niem. Abreisszange nie zgadzają się również ze sobą: *ciernik* — Schlussscheibe. Albo zatem dobry jest odpowiednik polski, w takim razie termin niem. powinien brzmieć: Reibungsscheibe, Friktionsscheibe, albo termin niem. jest dobry, wówczas wyraz polski powinien brzmieć: *tarcza zamykająca, t. kończąca* i t. p. Podobnie przez *dźwig* rozumiemy niem. Aufzug, a nie niem. Hebel, tembardziej gdy niem. Hebel dalej jest rzeczywiście oddane przez: *dźwignia.*

2) Przestrzeganie dotychczasowego słownictwa uchwalonego.

Ponieważ autor nie przestrzega uchwalonego słownictwa rzemieślniczego, opracowanego przez Delegację słownikową V. Zjazdu techników polskich z r. 1910, a wydanego w r. 1912 (część I.. obróbka me-

tali), n. p. *strugarka*, nie *strugownica*; obsada *wiertła*, nie *wiertlisko; kaliker*, nie *wzorzec*; *chomątko*, nie zabieradło i t. d., zatem wynika z tego, że albo autor nie znał tego słownictwa uchwalonego, albo z materjału z którego korzystał, wybierał dowolne słowa, które mu się wydawały najodpowiedniejsze. Słownictwo uchwalone dotąd właściwie obowiązuje, aż do chwili wprowadzenia słownictwa uchwalonego przez Komisję słownictwa technicznego, pracującą już od roku przy Akademji nauk technicznych w Warszawie.

3) Ustalenie nazw.

Przez ustalenie nazw rozumiem podanie na jedno pojęcie tylko jednego wyrazu polskiego, a nie różnych, jak to n. p. stosowane było dla niem. Zange (omawiane w p. 1). Raczej też byłbym za *frezem* i pochodnemi, niż *gryzem*. Niestety autor stosuje dowolnie obie formy. *Kleszcz* ani *kleszczadło* nie znane są, jako niem. Kluppe, lecz jako: kleszcze (jak to podano p. Spannkluppe).

4) Pozostawienie wyrazów obcych, posiadających jednak prawo obywatestwa.

Wyrazy wprawdzie niem. pochodzenia, jednakże istniejące w języku od dawna, posiadają właściwe prawo obywatelstwa, tak, że można je zostawić. Tutaj zaliczyć można: *lutowanie* — zamiast spojenia, wobec czego i *spojówka* zbędna, *zanitować* — zamiast zaklepać, zakuwać; *śruba* (uchwała, p. p. 2) — którą trudno będzie zastąpić *wkrętką*, tembardziej, że autor stosuje zasadniczo „śrubę", zaś jeden tylko raz wkrętkę.

5) Usunięcie nowotworów polskich złożonych.

Wystarczy, że podam te nowotwory wraz z odpowiednikami, jakie proponuję. *Cylindromierz* — miara do cylindrów; *dziurkomierz* — miara do otworów; *główkowyrabiacz* — nagławiacz; *gramocząstk* — dziesiętne części ciężarków gramowych; *hakowyciskacz* — wyciskacz haka; *kółkomierz* — miara do kółek; *krokówmierz* — jeżeli musi być złożony to: *krokomierz*, lepiej: pedometr; *oprawogryz* — frez do oprawek; *płaskogryz* — frez płaski; *punktomierz* — miernik punktów; *środkoznacz* — sednik; *wyśrodkowacz kręgobiegu* — trzymadełko biegowe; *zębonośnia* — osada zęba.

6) Pozostawić wyrazy pochodzenia języków klasycznych.

Wyrazy te, powtarzające się również w języku niemieckim, mogą pozostać i w naszym języku, n. p. *pryzmatometr* (zamiast miara pryzmatowa); *peametr* (zamiast miara źrenicowa); *platerować* (zam. powlekać metalem).

7) Ustalenie budowy słów polskich.

Jeżeli na pewne złożone wyrazy niemieckie, kończące się na -arbeiter, -apparat, -maschine, -vorrichtung i t. p., przyjęto w języku pol-

skim odpowiedniki kończące się na -acz; -ak; -ik; -arka; -ica; -adło i t. d., to jednak trudno zgodzić się na to, by słowa niem., kończące się na -klammer oddać w języku polskim przez: *sprzęgarka*, gdyż końcówka ta *-arka* już używana jest dla określenia maszyn, w języku polskim. Jeżelibyśmy zatem uznali *klamrę* za wyraz gwarowy (w Tatrach wychodzi się tylko po klamrach), wówczas możnaby ją zastąpić *spinką*, *łapką* i t. p. W ten sposób idąc dalej możnaby i dla innych typowych zakończeń słów niemieckich ustalić i w naszym języku również pewne typy wyrazów; wątpię jednak, czy taka zasada dałaby się tak łatwo i systematycznie przeprowadzić nietylko w piśmie, ale i w mowie. I tak n. p. Abbrennlampe — *wypalnik*, zatem lampa oddana w języku polskim zakończeniem *-ik*. Wprawdzie autor oparł się tu, jak i w innych przypadkach na moim Słowniku technicznym, jednakże nie wiem, czy ten wyraz będzie „żywotny"? Otóż przypuszczam, że raczej należałoby tutaj dać odpowiednik polski: *lampa wypalająca*, analogicznie do niem. Lötlampe — *lampa lutownicza*, zaś końcówkę *-ik* zachować dla innych pojęć. Z tych samych powodów raczej *pilnik* aniżeli *wcinacz*. Przypuszczam, że do tej grupy uwag należałoby parę następujących słów. I tak, raczej: *zwężadło* niż *wężydło*, gdyż niem. Futter raczej można wyprowadzić od „zwężać" niż od „węża"? *Wzorzyska* Słownik Kryńskiego nie podaje, forma zgr. od *wzór*, gdy tymczasem niem. Modellierholz to właśnie przeciwnie, przeważnie *„narządko do modelowania"*. *„Dziesiętnik"* ma tak wyrobione znaczenie, że trudno będzie go przeszczepić na niem. Zehntelmass, zatem raczej *„miara dziesiętna"*.

8) Oprócz błędów drukarskich (niektóre słowa całkiem mylnie wydrukowane, n. p. Öltrichter zamiast Öltrester, Biegmasspunkt zam. Biegungsmomentric i t. d.), należałoby w ewent. II. wyd. uzgodnić całą część polsko-niemiecką z częścią niemiecko-polską, gdyż w pierwszej części podano słowa niezgadzające się z częścią drugą, n. p. zam. Einzapfen — Einsetzen i t. d.; dalej konieczne jest przeprowadzenie jednolitej pisowni tak polskiej (a więc: aluminjum, dłóto, azbest...), jak i niemieckiej (Diamant; wszystkie słowa niemieckie podane w części niemiecko-polskiej pod literą *C*, wyjąwszy słów Chrysolit, Chrysopras, Coquerets powinny otrzymać nową pisownię K wzgl., S wzgl., Z); trudno jednak do błędów drukarskich zaliczyć następujące omyłki: Rouletten-Kupferstecher i następne słowo (w obu częściach) zamiast Kupferstecherrouletten; stałe pisanie „pliśń" zamiast pilśń, wykwas*a*nie zamiast wykwas*sz*anie; oprócz tego 3 wiersze słów: „narzędzi" zostało widocznie przez składacza pomieszane. Celem skrócenia określeń złożonych, proponuję opuszczenie przysłówka: *do*, *dla*, n. p. zamiast: *równica dla kółka cylindrowego — równica kółka cylindrowego*, podobnie zamiast: *stożek do polerowania — stożek polerowniczy*, zamiast: *sto-*

żek do szlifowania — stożek szlifierski, szafka do narzędzi — szafka narzędziowa i t. d. Usunąć nowotwory niezrozumiałe: *wyśrednić* (niem. Ausschenkeln), zaś zamiast: *wyżgiwacz* (niem. Ausstecheisen) lepiej zostawić: *wybijak*. Co się tyczy tłómaczenia niem. Grat — *wyskróbka* (forma literacka byłaby: wyskrobek), to mam wrażenie, że autor się pomylił. Na 7 pojęć z różnych dziedzin techniki odpowiadałby tu wyraz *krawędź zadzierzysta* (która może powstać, n. p. jako *szew, rąbek w odlewie*), lub *zadzior*, a więc w obu przypadkach od czasownika *zadzierać*, a nie *skrobać*. Wyrażeń takich, jak: Lötkohle, Schmelzkohle najlepiej nie umieszczać, bo specjalnych węgli, używanych przy rozgrzewaniu piecyka do topienia lutowia przecie niema, gdyż tesame węgle mogą być równie dobrze używane przy żelazku do prasowania i t. d.

9) Jako ostatnią grupę przedstawiam propozycje zastąpienia wyrazów autora następującemi. Zatem zamiast: koło zatrzaskowe — koło zatrzymowe; krążna — krążąca; ozdoby galeryjne — galerje; pinek — pieniek; podstawek — podstawka; podważyciel (przyrząd) — podważak; punkt zaczepny — punkt zaczepienia; swoboda boczna — gra; trociny do osuszania — trociny suszne; młotek cyzelowniczy — młotek cyzelarski; trzonek z drzewa — trzonek drewniany; wtłoczki — wrzeciono; na niem. Unruhe wprowadził Kochański słowo: kolibnik, które uważam za odpowiedniejsze od balansu.

Pomimo poważnych uwag, pracę powyższą ze względu na zasadnicze zalety uważać należy za odpowiadającą celowi.

Inż. *Karol Stadtmüller.*

OD WYDAWNICTWA.

1. Za ten spóźniony zeszyt podwójny przepraszamy Szan. abonentów; nastąpiło to z powodów od nas niezależnych.

2. Stu kilkudziesięciu abonentów, otrzymujących „Poradnik“ od zeszytu 1., nie uiściło dotąd przedpłaty pomimo próśb i dołączenia czeku. Jest to dla wydawnictwa klęska, której zmiejszenie zależy od poczucia dłużników, jeżeli przedpłatę jak najrychlej złożą na czek P. K. O. Nr 404.600.

3. Słownik „Dobór wyrazów“ zeszyt 1. (6-arkuszowy) opuści w tych dniach prasę i zostanie rozesłany natychmiast przedpłatnikom. Zeszyty następne ukażą się jeszcze w r. b. Do wyjścia całości przedpłata wynosi zł 15, potem będzie znacznie podwyższona.

TREŚĆ ZESZYTU VI. i VII.: I. *J. Rzewnicki:* Granice poprawności językowej i — walka z wiatrakami. — II. *J. Łoś:* Przyczynek do pochodzenia wyrazu chrobry. — III. *R. Zawiliński:* W sprawie oczyszczenia słownictwa kulinarnego z naleciałości obcych. — IV. *J. Łoś:* Do znaczenia czas. odebrać. — V. Zapytania i odpowiedzi (39—55). — VI. *Inż. Karol Stadtmüller:* Nowe Książki. — Od wydawnictwa.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Zawiliński.

Drukarnia Literacka w Krakowie, ul. Jagiellońska l. 10. pod zarz. Stanisława Ziemiańskiego.